IZABELLA CYWIŃSKA

IŚĆ KU SŁAWIE BEZ INFAMII

W tygodniku „Solidarność" (nr 3) ukazał się fragment ostatniego rozdziału książki „Sława i infamia" Małgorzaty Szejnert, wydanej w r. 1988 przez wydawnictwo „Aneks" w Londynie. Książka Szejnert stanowi zapis rozmowy z prof. Bohdanem Korzeniewskim, na temat stosunków między władzą a teatrem. Ocenia także sens bojkotu aktorskiego w telewizji i radiu po 13 grudnia 1981. „Bojkot była dla aktorów błogosławieństwem — stwierdził prof. Korzeniewski — ponieważ zrobił z nich obywateli, dokonał tego procesu, który zaczął się w sierpniu na Wybrzeżu. To nie był opór tylko, ale budowanie osobowości. Nigdy aktorstwo polskie nie przeżyło takiego zbiorowego uniesienia i wyniesienia". Do tych stwierdzeń prof. Korzeniewskiego nawiązuje p. Izabella Cywińska.

Red.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

W jednym z kolejnych numerów „Solidarności" niecierpliwie przerzucanym z nadzieją, że może w niej znajdę nareszcie jakiś istotny tekst dotyczący spraw kultury, tak ostatnio zaniedbywanej w prasie wszystkich barw, trafiłam na fragment głośnej już nie tylko w środowisku książki — rozmowy Małgorzaty Szejnert z profesorem Bohdanem Korzeniewskim pt. „Sława i infamia". Pomyślałam sobie, ho, ho! Nie było o kulturze przy „okrągłym stole", nie było i potem, bo były rzeczy ważniejsze, ale nareszcie jest: „Solidarność" zajęła się tą pozostawioną samej sobie, stanowiącą podobno o osobowości narodu, częścią działalności ludzkiej, którą zwiemy kulturą. Przeczytałam bardzo dokładnie, co profesor miał do powiedzenia na temat poczynań środowiska teatralnego w stanie wojennym i potem, i... rozczarowałam się. Mało tego, poczułam niesmak. Skonfrontowałam swoją opinię z innymi. Była podobna.

Dziś skończyłam czytać całą książkę i głęboko nią poruszona postanowiłam podzielić się z Panem swoimi przemyśleniami.

Jeśli uzna je Pan za interesujące i zapozna z nimi czytelników „Tygodnika Powszechnego", może rozwinie się dyskusja i ci, którym na sercu leży los środowiska teatralnego, zechcą zabrać głos w sprawie tej ważnej książki, która — moim zdaniem — zamyka jakiś okres naszej historii (oby nie okazało się, że jestem zbytnią optymistką). Należę do tych, którzy skłaniają się do poniechania infamii i rozpoczęcia natychmiast zabiegów o sławę. Bo za chwilę może okazać się za późno. A może nie mam racji...

Piszę ten list do Pana, a nie — jakby należało — do redaktora Mazowieckiego, gdyż mam prawo sądzić, że w tym inkubacyjnym okresie, tygodnik „Solidarność" wypełnia całą objętość tematyką społeczną i związkową, nie pozostawiając na razie zbyt wiele miejsca sporom o kulturę.

„Sława i infamia" — to fascynująca, ale przykra lektura, niezwykle ważna, zmuszająca do głębokiej refleksji i w żadnym wypadku nie upoważniająca do uczucia niesmaku, które odniosłam po przeczytaniu wybranego przez redakcję fragmentu. Ta książka to rodzaj epopei. Wartość jej polega między innymi na długości perspektywy, z której mądrość, wiek Korzeniewskiego, jego złośliwość, a miejscami także okrucieństwo (przepraszam, Profesorze!) pozwalają spojrzeć na zmienny los wielkich i małych gwiazd naszego teatralnego kosmosu na przestrzeni prawie wieku! A może nawet dłużej? Bo i duch Bogusławskiego pohukuje tam z oddali.

Wielokrotnie nie zgadzałam się z Dejmkiem, jak zresztą wielu, ale tym bardziej nie mogę się zgodzić na zabieg chirurgiczny, który z książki „Sława i infamia" wybiera tylko infamię, wypaczając idee autorów i krzywdząc Dejmka, którego działania nigdy nie były jednoznaczne i od razu zrozumiałe (dla nas obserwatorów) i który, jak wielu zresztą bohaterów tej książki, przeżywał swoje wzloty i upadki. Niech ten kto sprawiedliwy pierwszy rzuci kamieniem!

Ale nie tylko z redakcją nie zgadzam się w kwestii wyboru fragmentu, ale także z Profesorem, z jego jednoznaczną oceną aktorskiego bojkotu.

Nie Profesora to wina. Zabrakło kolejnego rozdziału. Jaki tytuł dałby mu Profesor? Bo ostatni tytuł w książce — „Oklaski" ma sens ironiczny. Te tytułowe frenety stanu wojennego brzmiały groźnie, nie pochwalnie, a klaszczący widz nie odnosił się nimi do sztuki, kunsztu, kreacji aktorskiej, a nawet myśli wyższego rzędu, ale wyrażał nimi swój bezwzględny osąd moralny nad aktorami, którzy wystąpili z szeregu i poparli stan wojenny.

W którymś miejscu pani Małgorzata Szejnert przyciska Profesora do muru: *„Czy bojkot był działaniem w pełni świadomym?"* — pyta. *„Czy to ma jakieś znaczenie (...)* — odpowiada Profesor — *w jaki sposób dokonujemy wyboru, intuicyjnie czy rozumowo? Ważne, czy wybór jest słuszny."* I dalej stwierdza, że był słuszny. *„Patrzę już na to z wystarczającej perspektywy, by to powiedzieć z całkowitą pewnością. Bojkot był dla aktorów błogosławieństwem, ponieważ zrobił z nich obywateli"...*

No właśnie. Czy rzeczywiście zrobił? Czy nastąpiła jakaś trwała przemiana w świadomości środowiska i czy wobec tego następny rozdział książki, gdyby był, nosiłby tytuł: OBYWATELE? Myślę, że nie... Sądzę, że dziś prof. Korzeniewski również miałby co do tego wątpliwości.

„...Cierpieć i wciąż cierpieć nad nieszczęśliwym krajem — oto, jego zdaniem, były obowiązki obywatela. Gdyby go jednak spytano, czy zasadził kiedy drzewo, którego cień ochroniłby ludzi i ziemię od spiekoty? Albo czy kiedy usunął z drogi kamień, rażący koniom kopyta, byłby szczerze zdziwiony. Czuł, że (...) frasowanie się całym krajem ma bez miary wyższą wartość od utarcia nosa zasmolonemu dziecku".

Tak pisał Bolesław Prus w „Lalce". Prus racjonalista. Racjonalizm zarzucano również, o czym sam pisze, prof. Korzeniewskiemu. Ale to nie z takiej jego postawy zrodziła się chyba pochwała bojkotu bez względu na jego proweniencję (intuicyjną czy rozumową). Bo konsekwencją rozumowego wyboru jest dalsza konsekwentna droga, a z intuicyjnego wyboru zawsze można się rozgrzeszyć.

Bojkot był w wielu wypadkach właśnie działaniem intuicyjnym i dlatego nie tylko nie zrobił z naszego środowiska społeczności prawdziwie obywatelskiej, ale ze smutkiem można było obserwować, że sprzyjał wielokroć narodzinom postawy zaniechania. Bowiem społeczna nobilitacja środowiska teatralnego, uznanie go za reprezentantów, którym społeczeństwo udzieliło swego głosu, wielu z nas, nieprzywykłych do honorów, wpędziła w stan takiego samozachwytu i samouwielbienia, że poczuliśmy się zwolnieni z obowiązku dalszych obywatelskich działań na rzecz polskiego teatru i zajęliśmy się sami sobą.

Taka jest, moim zdaniem, prawda na dzień dzisiejszy.

W tym miejscu pragnę się zastrzec. Nie uzurpuję sobie prawa do krytycznej oceny całego środowiska. Aktorzy usiłują coś robić, jak dotychczas z małym skutkiem, ale poczekajmy do Zjazdu ZASP-u. Myślę o reżyserach, których niezapomniana próba ukonstytuowania się była istnym panoptikum, myślę o bezradności grupy dyrektorów, która nawet nie próbuje się konstytuować mimo istnienia klubu. A przecież to są filary działalności koncepcyjnej teatru.

Dziś powinniśmy przejść w świadome budowanie nowego, korzystając z uśpienia zagubionej władzy, która robi wrażenie, że nie ma już ochoty niczego wymyślać i kontrolować.

Stare struktury już nie funkcjonują, ale nowych nie ma. A my zatomizowani, rozbici, zagubieni, zdani każdy na siebie i tylko siebie, tkwimy w miejscu, rozpamiętując przeszłość, podczas gdy tak jak nigdy dotąd powinniśmy iść razem ku SŁAWIE i bez INFAMII.

IZABELLA CYWIŃSKA

Poznań, 12 lipca 1989